

motyl



TYGODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 13–19 lipca 1947 r.

Nr 27

Pobudka wakacyjna

Wiwat wakacje! Hejże, hej,
Ty, słonko; blaski złote siej!
Ty, ziemio, strój się w wdzięki swe,
Ty, niebo, nie chmurz; nie chmurz

[się,

Wiwat wakacje! Żywo, wraz,
Niech nie upływa próżno czas,
Niech nam pomaga w pracy Bóg:
Na łąkę! W pole! Hej, na stóg!
Wiwat wakacje! Hej! co tehu:

Poskoczyć tam, pomagać tu,
Hartować pierś, wyrabiać dłoń,
Niechaj się potem sperli skroń!
Wiwat wakacje! Jestże kto,
Co gdzieś za piecem siedzi, co?
Lenistwo trza porzucić precz,
Hej, dalej: kop, i zwóz i siecz!
Wiwat wakacje! Kipi pot,
Szybuje w niebo jakby ptak...
Wakacje P o l a k spędza tak.

Wóz na niebie

10-letnia Helenka była wyjątkowo miłą i mądrą dziewczynką. Znała niemal wszystkie bajki polskie. Znała wiersze Konopnickiej, a przy tym była zawsze uśmiechnięta i usłużna.

Tylko miała jedną wadę: nie lubiła wcześniej chodzić spać. Często stojąc na balkonie spoglądała na pogodne, ugwieżdżone niebo. Tysiące gwiazd mrugało na nią. Złocista tarcza pełni księżycowej czarowała przedziwnym pięknem. Dziewczynka знала nazwy niektórych gwiazd, znała ich układ, a co najciekawsze, wiedziała, jakim cudem dostał się aż het na niebo

gwieździsty wóz. I dziś wieczorem liczyła właśnie ilość gwiazd, tworzących zarysy wozu, gdy posłyszala zbliżające się kroki. Była to jej młodsza siostra Bronka.

— Już późno, mamusia woła, byś przyszła spać.

— Zaraz pójde, dzisiaj taki piękny wieczór, tak wyraźnie widać każdą gwiazdę, każde mrugnięcie ich, że żal mi nie widzieć tego piękna. Popatrz, Bronko, czy widzisz na niebie tamte gwiazdy, które tworzą wóz? Ooo! Najwyraźniej odróżnić można boki i złamany, pochylony dyszeł wozu! Spójrz!

— Widzę! Ale skąd się wziął na niebie ten wóz? — zapytała ciekawą Bronka.

— Zaraz ci opowiem. Przypomnij sobie z „Dziejów Biblijnych“ opisy z życia proroka Eliasza. Był on jednym z największych proroków, rozmawiał z Panem Bogiem i ludziom ogłaszał wolę Boga. Gdy spełnił już swoją misję na ziemi, zabrał go Bóg na wozie ognistym do nieba. I mówi legenda, że sam archanioł Michał powitał proroka u bram nieba i poprosił, by wysiadł z wozu, bo zaprowadzi go przed oblicze Boga. Eliasza jednakże nie mógł się zdecydować wysiąść z tak wspaniałego wozu. Żał mu było, że

straci wóz, podarowany mu przez Boga samego. Wówczas rzekł Archanioł:

— Przedłóż prośbę swoją Bogu.

A gdy Eliasza złożył przed obliczem Boga pokłon i prośbę, odezwał się Bóg:

— Eliaszu, spójrz na firmament! Na wszystkie czasy pozostanie tam zawieszony ten wóz, jako dowód wszechmocy i dobroci mojej.

— Widzisz, Bronko, taka jest piękna legenda o wozie eliaszowym. Podoba ci się?

— Tak — szepnęła Bronka — ale chodź już, bo mama czeka na nas.

M. Kaczorowska

Baśń o małym Jezusku

Tłum. P. W.

(Dokończenie)

Na ścieżce leży maleńki ptaszek i nie może pofrunąć. A tam na drzewie, w gniazdeczku, dwa małe ptaszki wraz z swą ptasią mamą podnoszą rozpaczliwy lament nad nieostrożnym braciszkiem, który wypadł z gniazdzka. „Podnieście mnie i włóżcie do gniazdeczka — zdaje się prosić ptaszyna — ja nie umiem jeszcze fruwać“.

„Co? Włazić na drzewo? Nie mam wcale ochoty! Niech to kto inny zrobi. Chodź, Jezuniu stąd — woła Elżunia — tam w gęstwinie widzę poziomki“. „Poziomki nie uciekną, a ptaszka bez pomocy zostawić nie można! Czy odbiegłaś ode mnie, gdybyś leżał rozbity na ziemi?“ — zapytał mały Jezus.

„Podniosłabym Cię tak jak tego ptaszka“ — odpowiedziała Elżunia

— i ostrożnie podniósłszy go, wdrapała się na drzewo aż do gniazdzka i złożyła go w nim.

„Siostrzyczko miła, widzę, że mnie kochasz i przy każdej sposobności dajesz mi swoje serduszko! Moja ptaszyno, zachowaj dobrze tę cząsteczkę serduszka Elżuni, abym z czasem z tych cząstek mógł złożyć całe jej serce“.

Ledwo padły te słowa, zerwała się z gniazda cała ptasia rodzina i nagle zniknęła. Dzieci ujawszy się za rączki pobiegły dalej, tam, gdzie czerwieniły się poziomki. Elżunia wnet napełniła fartuszek jagodami, a potem chciała się zabrać do jedzenia. Wtem zjawił się przed nią ubogi chłopczyk i poprosił o kilka poziomek, bo głód mu bardzo dokuczał. Lecz Elżunia wcale z tego nie była rada.

„Co to, to nie! Sam sobie poszukaj jagódek! Sama je zrywałam, więc i sama chcę je zjeść“.

„Siostrzyczko kochana, zlituj się; oddaj swoje poziomki głodnemu chłopczykowi! Czyż byś mnie odmówiła, gdybym był głodny?“ — prosił przymilnie mały Jezus.

„Oddałabym wszystkie w jednej chwili, tak jak teraz oddaję je temu biednemu chłopcu“ — rzekła Elżunia i podała mu je wszystkie.

A mały Jezus śmiał się radośnie: „Widzę, że ty naprawdę oddajesz mi swoje serduszko! Chłopczyku, weź tę cząsteczkę, abym ją złączył z drugimi i mógł utworzyć całe serce!“

Lecz chłopczyk już zniknął, a w powietrzu dało się słyszeć ćwierkanie „Kiwit — Kiwit“. Co to? Co to? To ptaszek przyfrunął i w dziobku przyniósł śliczne, złote serduszko z napisem:

„Na wieki Twoja — mała Elżunia“.

Z zarośli zaś wysunął się staruszek, któremu Elżunia oddała przysługę. Ale teraz strojny był w piękny, niebieski płaszcz a na

głowie miał koronę z brylantów. By to sam Pan Bóg. Ujął złote serduszko i rzekł do Dzieciątka: „Ponieważ jest to serduszko, które ofiarowała ci Elżunia, przeto zaniesiemy je Matce Bożej, by tego skarbu dobrze strzegła“.

Dzieciątko samo chciało nieść to serce, ale było ono za duże i za ciężkie. Więc Pan Bóg wziął na prawą rękę Jezusa, na lewą Elżunię, a serduszko zawiesił na złotym łańcuszku i zawołał Archaniola Michała. Zjawił się w tej chwili. Był to ten sam chłopiec, któremu Elżunia oddała swoje poziomki. Teraz przyniósł złotą szkatułę i w niej schował serduszko Elżuni. Potem wszyscy udali się do figury Bożej Matki, stojącej, w ogrodzie. Bóg-Ojciec podniósł Dzieciątko Jezus w górę i złożył je w ramiona stęsknionej, Najświętszej Matełki. Potem Święta Panienska kazała Archaniolowi Michałowi podać sobie złote serduszko i zawiesiła je Jezuskowi na szyi. A Dzieciątko Jezus uśmiechnęło się złościście bo otrzymało dar najmiłszy: serce dziecięce!

Karność w Krucjacie

Krucjata, chociaż jest stowarzyszeniem czysto religijnym, jednak posiada rycerski charakter, przecież to przyboczna gwardia Eucharystycznego Króla. Wobec tego zupełna karność wojskowa jest tutaj nieodzownym postulatem.

Karność w kościele winna się okazać w punktualności przybycia na nabożeństwa i w pobożnym zachowaniu.

Karność na zebraniach, wycieczkach, zabawach: a) stawiać się zawsze punktualnie b) na dany znak natychmiast pozostawić zabawy, stanąć na baczną c) w szeregu ustawić się zgrabnie, szybko, d) stosować się do każdego rozkazu e) w razie dłuższego czekania nie wychylać się z szeregu, nie rozmawiać i nie hałasować, f) przyjmować chętnie polecenia swoich dowod-

ców oraz wszelkie uwagi i napomnienia g) w czasie pogadań nie zabierać głosu, nie przeszkadzać, nie upierać się i nie klócić, h) zawsze być grzecznym, uczynnym i zainteresowanym.

Rycerze i rycerki! O ile o tym pamiętać będziecie nawet w czasie wakacyj karność w Krucjacie zyska uznanie i stanie się waszą największą chlubą. W karnym zastępie czy hufcu każdy czuje się szczęśliwy.

Murzyńskie przysmaki

Matka: — Czemu nie jesz Bronisiu?

Broniś: — Ja nie lubię pierogów z serem.

Ojciec: — Trzeba posłać go do Afryki, może będą mu lepiej smakowały łakocie, którymi raczą się murzyni.

Broniś: — A co oni jadają?

Ojciec: — Jak zjesz pierogi, to ci opowiem.

Zaciekawiony Broniś wziął się z wawo do jedzenia, a po obiedzie przypomniał ojcu obietnicę.

Ojciec: — Najulubiejszą potrawą czarnych chłopców jest marynowana szarańcza...

Broniś, przerywając: — Ja nigdy nie widziałem szarańczy.

Ojciec: — Chwała Bogu, że jej nie widziałeś! Jest to owad niezmiernie żarłoczny, stanowiący plagę Afryki; tam gdzie przejdą te szkodniki, nie ostanie się jedno źdźbło trawy, jeden listek na drzewie. Zdaleka już widać nadei

jącą chmurę szarańczy, która zasłania blaski słońca. Walka z nią jest bardzo trudna, z powodu wielkiej masy. Na widok złowrogiej chmury, popłoch powstaje we wsi murzyńskiej: rozpalają wielkie ogniska, biją w kotły, bębny i krzyczą wniebogłosy. Przodują w tej piekielnej muzyce dzieci. Czasem szarańcza, oślepiona dymem, wystraszona wrzaskiem, istotnie zmieni kierunku. Czasem jednak spada na pola, pustosząc wszystko. Murzyni rzucają się wtedy na nią pakuja w worki i żywią się tymi owadami, ratując się od śmierci głodowej.

Broniś: — Ależ to musi być obrzydliwe!

Ojciec: — Niewątpliwie pierogi z serem są lepsze, to wszystko zależy jednak od gustu. Posłuchaj teraz, jaki jest drugi ulubiony przysmak twoich czarnych rówieśników w Afryce: grube białe liszki, smażone na oleju palmowym.

Ale Broniś zatkał sobie uszy i wołał, że nie chce już słuchać o murzyńskich przysmakach. Odtąd, ile razy zaczynał grymasić przy obiedzie, ojciec proponował mu podróż do Afryki, a Broniś natychmiast zabierał się do jedzenia.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Józek (zakłopotany): Staszek! może ty wiesz, jaki może być rzeczownik abstrakcyjny? Tak się nazywa rzecz, której nie można dotknąć.

Staszek (po namyśle): Już wiem! Czeka, czeka! Mam! Pogrzebacz rozpalony do czerwoności.